Nro 187. ROK 1846. ŚRODA 26 SIERPNIA

Pismo to wychodzi codziennie oprocz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
24	6	27" 3''' 022	+ 14° 2	5, 56	Zachodni słaby	Ghmurno	
	2	2, 616	+ 20, 6	6, 16	Północny ,,	Pogoda z Chmurami	
	10	3, 323	+ 13, 9	5, 44	Pł. Zachodni ,,	Pochmurno	Grzmoty, Deszcz

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa 21 Sierpnia.* —

Rada Państwa w Departamencie Spraw Królestwa Polskiego, po rozpoznaniu sprawy o Synezyuszu-Adamie Kiełpińskim (lat 41 wieku mającym) szlachcicu, sądzonym za fałszowanie rossyjskich assygnat, i uznającego tak własnem wyznaniem jakoteż i wyprowadzonem śledztwem za zupełnie przekonanego o fałszowanie i puszczanie w obieg takowych assygnat, znajduje, iż tenże prawnie osądzony został wyrokami sądów: Kryminalnego teraźniejszéj gubernii Warszawskiéj z d. 14 i 17 sierpnia 1840 roku, i Appellacyjnego z dnia 10 i 12 lipca 1841 r., na utratę zaszczytu szlachectwa, na lat 15 więzienia warownego z zastrzeżeniem piętnowania, na oddanie go po wycierpieniu kary, licząc takową od dnia 15 maja 1839 roku, przez ciąg lat 15 pod dozór policyi, i na wynagrodzenie Skarbowi zrządzonéj szkody.—Biorąc wszakże na uwagę szczere we wszystkiem przy samym początku sprawy wyznanie Kiełpińskiego, i okazywany przezeń stale żal, którego rzetelność stwierdzona jest i tem, że zakopane przezeń pieniądze, sam wskazał na pokrycie szkody Skarbowi zrządzonéj, bez względu na zupełny niedostatek żony i pięciorga małoletnich dzieci, Rada Państwa, zgodnie z przedstawionem, na zasadzie decyzyi Rady Administracyjnéj, przez Namiestnika Królestwa Polskiego, zdaniem Kommissyi Rządowéj Sprawiedliwości, w skutek prośby Kiełpińskiego o ułaskawienie go, u Podnóżka Tronu złożonéj, wyraziła zdanie: 1. Los Synezyusza Adama Kiełpińskiego polecić miłosiernym względom N. Pana, z wnioskiem, czyliby nie raczył J. Ces. Mość rozkazać, ażeby wyrzeczona przeciwko Kiełpińskiemu kara 15 letniego więzienia warownego, na 10 letnie więzienie ciężkie zamienioną była, z uwolnieniem go od piętnowania. 2. Następnie co do pozbawienia Kiełpińskiego zaszczytu szlachectwa i wszelkich praw stanu; oddania go pod dozór policyjny po wycierpianéj karze przez lat 15, nie mniéj co do innych rozporządzeń, zapadłe przeciw niemu wyroki w całéj ich mocy zatwierdzić.—N. Pan powyższe Zdanie Rady Państwa potwierdzić raczył w Peterhofie 9 lipca r. b.

— *Paryż 11 Sierpnia.* —

Ministrowie w części już tu powrócili, w części w tych dniach są oczekiwani. Hr. Salvandy z podróży do Algieru, powróci także na otwarcie zgromadzenia sejmowego w dniu 17 b. m. Prezes gabinetu, marszałek Soult jest także oczekiwany.

List z Tlemsen wynurza największe przekonanie, że Abdelkader na ziemi marokańskiéj przygotowuje nową wyprawę na jesień przeciw posiadłościom francuzkim. Wysłańcy jego przebiegają znowu południowo-zachodnie okolice pobudzając do powstania pokolenia, które na teraz zachowują się spokojnie, zapewnie z powodu nadzwyczajnych upałów, nie dozwalających i francuzkim kolumnom być czynnemi, które jednak gotują się do jesiennéj wyprawy.

Xięstwo Aumale wyjechali onegdaj do zamku Eu.

Od końca lipca oczekiwana poczta Bombajska z d. 1 lipca, przybyła nakoniec przez Marsylię. Wiozący ją parostatek do Egiptu wstrzymany został przez burzę na morzu Czerwonem i zmuszony do powrotu do Bombay dla naprawy uszkodzonych części. Jedyną ważniejszą wiadomością jest, że warownia Kangra dobrowolnie poddała się angielsko-indyjskiemu wojsku, przez co położony jest koniec operacyom wojennym na granicach Pendżabu. W wojsku angielskiem panują choroby. Z Chin nadeszły same tylko handlowe wiadomości.

Kanclerz sądu Parów polecił panu Laglagne Barris, aby wypracował sprawozdanie w procesie Henry. To sprawozdanie nie będzie odczytane przed otwarciem izb w d. 17 b. m.

Dwa nowe handlowe okręty w Marsylii o-

trzymały nazwy: jeden *Guizot* drugi *Thiers*.

Henry miał oświadczyć prezesowi sądu Parów, że swym obrońcą pragnie mieć p. Duvergier, który bronił królobójcę Lecomta przed tymże sądem.

W dzienniku algierskim *la France algierienne* czytamy: Znakomite osoby, które przybyły z Maroko do Algieru, opatrzone listami rekomendacyjnemi od naszego konsula w Tangierze do tymczasowego gubernatora Algieryi, są Sid Abderrhaman, sekretarz cesarza marokańskiego; Sid-el-Mahdy, jego brat; Sid Aomar, thaleb, i Si Bu Bokeur, także thaleb. Ci Marokanie pragną odbyć pielgrzymkę do Mekki udając się przez Marsylię; poleceni oni zostaną dowódzcy 8go okręgu wojskowego, który ich przyjmie równie jak w Algierze z wszelkiemi honorami i uprzejmością. Miło nam widzieć Muzułmanów szukających protekcyi Francyi w przedsięwzięciu bezpieczněj podróży do Mekki, która, jak wiadomo, jest najważniejszą okolicznością w ich życiu. Nasza protekcya połączy się z czasem w ich umyśle z świętością téj pielgrzymki.

Na targach paryzkich sprzedają już dojrzałe winogrona; nadchodzące z południowych części Francyi są wielkości śliwek.

— *Londyn* 8 *Sierpnia*. —

Globe donosi o kilku ważnych odkryciach w Australii: „Dziś rano" otrzymaliśmy ważne wiadomości z Sidney, których ostatnia data jest dzień 31 marca. Przedsiębierczy podróżnik Leichhardt, poczynił w Australii przy największych trudnościach niektóre nadzwyczajne odkrycia, których następstwa trudne są do przewidzenia. Otworzona została nowa okolica, naprzemian ziemia i woda. Obszerne żyzne równiny otoczone wiankami gajów, piękne łąki, cieniste lasy ponad rzekami, pagórki i doliny zachwycają oko. Nawet pod 14 stopniem połdniowéj szerokości, odkryto kraj, zyznemi gruntami i lasami pokryty. Pomimo wielkiéj suszy i upałów, jakich od 7 lat w Australii nie doznawano, znalazł Leichhardt kraj w powabnym stanie i obfite wody. Dwunastu strumieniom i piętnastu rzekom nadał on nazwisko. Leichhardt odkrył raj australski nieskończonéj ważności dla ojczyzny matki, a większéj może jeszcze dla całego świata. W Sidnej odbyło się zgromadzenie, na którem uchwalono składkę dla p. Leichhardt w dowód publicznéj wdzięczności.

Biskup katolicki w Tetuan przesłał długie pismo lordowi Russell w którem zwraca uwagę jego na położenie Irlandyi. Mówi, że zbiór ziemniaków w bieżącym roku równie źle wypadnie jak w ostatnim roku; dowodząc przytem, że uchwalone przez parlament środki nie są skuteczne, wzywa rząd, aby przed rozejściem się parlamentu, skuteczniejsze zaproponował środki dla zaradzenia złemu. Lord Russell zapowiedział właśnie, że żądać będzie od parlamentu pieniędzy na różne publiczne zakłady w Irlandyi i Anglii, końcem zatrudnienia uboższych klas w czasie zimy.

— *Madryt* 6 *Sierpnia*. —

Rząd otrzymał wczoraj z Lizbony gońca, który opuścił tę stolicę d. 1. Zbliżanie się licznych wojsk hiszpańskich ku granicom portugalii nabawiło trwogą mieszkańców Lizbony, ale zarazem napełniło ich i oburzeniem.

Ibrahim Pasza przybył d. 28 lipca do Gibraltaru. Obejrzawszy tamtejsze fortyfikacye, odpłynął w dalszą drogę. Nazajutrz zawinęła tam eskadra hollenderska złożona z 3 okrętów; na pokładzie jednego z nich znajdował się xżę hollenderski Henryk, który wysiadł na ląd d. 30 i objadował u gubernatora Wilson.

— *Rzym* 5 *Sierpnia*. —

Kawaler Kajetan (Gaetano) Moroni, znany tu pod nazwą Gaetanino, który z prostego cyrulika wyniósł się na pierwszego kamerdynera Grzegorza XVI., mianowany został przez Piusa IX. według zwyczaju drugim kamerdynerem z pensyą miesięczną 25 skudów. Ale nie umiejąc się zastosować do nowych, dla siebie mniéj pomyślnych stosunków, zażądał uwolnienia i takowe otrzymał. Jednak przytem odmówiono prośbie jego względem dalszego pobierania płacy, któréj domagał się w drodze łaski jako pensyi wysłużonéj, z oświadczeniem, że dziwić się należy, jak może się domagać takowéj płacy od skarbu, który prawie znajduje się w położeniu takiem, iż jego pomocy mógłby zażądać. Wiadomo bowiem, że Gaetanino posiada prawie xiążęcy majątek. Sądzą, iż osiądzie w dobrach swoich zakupionych w Weneckiem. Za przeszłego rządu powierzonem mu było wydanie Leksykonu, traktującego obszernie o urządzeniach i historyi kościoła katolickiego; ale on, nie posiadając żadnego naukowego wykształcenia, udzielił temu dziełu tylko imienia swego, kilku zaś uczonych kapłanów zajmowało się redakcyą jego, a zmarły Papież dozwolił im w tym celu korzystać ze wszystkich źródeł i dokumentów z archiwów Watykańskich. Dzieło to zatem miało prawdziwie naukową wartość, i wydawcy jego, Kajetanowi Maroni, znaczne przynosiło dochody, bo każdy co zostawał z rządem i kościołem w jakichkolwiek stosunkach, koniecznie nabyć je musiał. Dotychczas dzieło to postąpiło do litery *M* i zawiera już 38 tomów. Teraz słychać, że Papież Pius IX. zabronił dalszego korzystania na ten cel z archiwów, gdyż dotychczasowego wydawcy nie może uważać za właściwą osobę do wydawania takowego dzieła.

Popularność Piusa IX. wzrastą z dniem każdym coraz bardziéj; miłość ku niemu zamieniłaby się w najwyższy zapał, gdyby idąc za radą kardynała Gizzi, rozpuścił spiesznie pułki szwajcarskie, a nie dopiero późniéj, kiedy może naród nie będzie już tego pragnął tak gorąco, jak w téj chwili.

Z Modeny przybył tu hr. Bentivoglio jako poseł nadzwyczajny xcia Modeńskiego z własnoręcznem powinszowaniem dla Piusa IX. Pa-

pież przyjął go z wielką łaskawością i udzielił mu order Chrystusa.

Silvio Pellico, jeden z najznakomitszych poetów włoskich, znany ze swego dziesięcioletniego więzienia w Wenecyi i w Bernie, zaniechał od czasu wyjścia na wolność wszelkich prac poetycznych i żyje w zupełnéj umysłowéj i towarzyskiéj zaciszy. Na wspomnienie o pismach swoich, odpowiadał on w rozmowie z pewnym cudzoziemcem, który roku zeszłego w Rzymie go odwidzał, iż wszystko to, zdaje mu się teraz błahą rzeczą, któréj »ledwie, że się nie wstydzi.« »Największém dobrem, jakie człowiek w życiu uzyskać może« mówi Pellico, »jest spokój duszy, a dzięki Bogu, dobiłem się go nareszcie.« Zapytany, czy już więcéj poezyi pisać nie myśli, odrzekł: »Zestarzałem się, i na młodszych to zdaję.« Ma on teraz lat 56, lecz wygląda bardzo chorowito. Jest nizkiego wzrostu, siwy, a poniesione cierpienia wyryły się tak boleśnie na jego licu, iżby go za 70 letniego starca mieć można. Zresztą widać po nim, iż odniósł zwycięztwo nad samym sobą, i pokonał namiętności, które zwykle ludziom panują. Daleki zarówno od dumy, jakoteż zawziętéj mściwości, wyszedł on z więziennéj szkoły cierpliwości i poddania się woli Bożéj, jako prawdziwy chrześcianin. (Niektóre pisma jego są także na język polski tłómaczone; w Krakowie wyszło dzieło jego »O powinnościach człowieka« — w Wilnie »Więzienia moje.«

— *Konstantynopol 29 Lipca.* —

Poseł angielski, sir Stratford Canning, odpłynął dnia 26 do Tryestu, w celu udania się przez Niemcy do Londynu.

Mehmed Ali miewa częste konferencye z Sułtanem, który go w przeszłą środę przedstawił Sułtance Walidzie, matce swojéj. W piątek towarzyszył Mehmed Ali Sułtanowi do meczetu, wieczorem objadował w pałacu sułtańskim. Dnia 25 znajdował się na wielkim przeglądzie wojska odbytym na równinie Hajdar-Pasza. Nazajutrz udał się do Terapii, gdzie przygotowany był na przyjęcie jego koszk sułtański.

Internuncyusz austryacki, posłowie angielski i francuzki, oraz naczelnicy różnych poselstw, oddali wizytę Namiestnikowi egipskiemu.

Dz. *Sud de Marseille* zawiera z Konstantynopola pod dniem 24 lipca następującą korrespondencyę: »Donosząc poprzednio o blizkiém przybyciu Mehmeda Ali do Konstantynopola, przepowiadaliśmy powrót Risa Paszy do ministerstwa. Jakoż wicekról Egiptu przybył dnia 19 lipca a nazajutrz d. 20 Risa Pasza objął na nowo ministerstwo handlu.

»Przyjęcie, jakiego stary Pasza Egiptu doznał od Sułtana, było bardzo serdeczne; myślićby można, że coś zachodzi przeciw interesom obudwóch krajów i że wspólne niebezpieczeństwa połączyły tych dwóch pretendentów do panowania muzułmańskiego. Mehmed Ali padł na kolana przed Sułtanem Abdul Medżyd. Młody monarcha z pośpiechem zstąpił z swego tronu, wziął za rękę starca z największą uprzejmością, i te do niego pełne dobroci rzekł słowa: »Nie klękaj przedemną, ale bądź moim ojcem i moim doradzcą w trudnéj sztuce rządzenia.« Poczem obadwaj usiadłszy na dywanie, mieli długą konferencyę, któréj przedmiot zapewnie nie tak prędko będzie wiadomy. Zdaje się, że to w skutku téj rozmowy, Riza Pasza mianowany został nazajutrz ministrem, pomimo wszystkich jego nieprzyjaciół i przezorności wielkich polityków, którzy go skazali na kilkoletnie usunięcie.

»Wicekról Egiptu umiał ocenić talenta Riza Paszy, widział on wszelkie dobro dla Turcyi z połączenia dwóch najznakomitszych w państwie ludzi: cywilizatora Reszyda i Rizy, który pośród największego niedostatku kraju, znalazł sposoby polepszenia finansów, i uorganizowania 150,000 karnego wojska, a przez to szanowania i wspierania reform, jakie przedsiębrał. Spodziewać się należy, że ci dwaj wielcy urzędnicy powodowani miłością kraju, usuną na bok swe dawne współubieganie się i na przyszłość iść będą razem na drodze postępu i utrwalą państwo Ottomańskie. Sarim Effendi, który musiał ustąpić miejsca dla Riza Paszy, był pierwszy, który go odwidził i złożył powinszowanie.

Rozmaitości.

OSTATNIE KONKURY PANA ANTONIEGO Z*
OPOWIEDZIANE PRZEZ NIEGO SAMEGO

(Ciąg dalszy.)

Szkoda, ma pół miliona posagu.

Pół miliona? doprawdy?

Pięćkroć sto tysięcy, i nadzieję otrzymania więcéj.

Za nadzieję dziękuję, nie jednego zawiodła, ale pół miliona pewne, to inna rzecz, literaturę opłaci; trzeba było zacząć od tego, a nie byłbym się wzdragał; ale a propos....

Cóż takiego?

Czy te pół miliona czasem nie w dobrach ukraińskich, podolskich, wołyńskich?

Cóżby to szkodziło?

Bardzo wiele; do tych dóbr droga daleka, często nawet do nich nie trafisz, tak np. mój kolega Stanisław miał dostać za żoną cały klucz na Podolu, cieszył się zatem, ale cóż, gdy pojechał na objęcie swych posiadłości, znalazł tylko lichą wioskę, z dziesiątkiem włók piasku i tyluż błota; hipoteka lub gotówka, to mi rzecz, nie ma zawodu.

Ona ma też swój posag w listach zastawnych, w banku złożony.

W banku naszym rządowym? nie w żadnym innym, w gdańskim, lub tym podobnie?

W naszym banku.

To dobrze, moja ciociu, bardzo dobrze, jestem gotów, wiez mnie, choćby natychmiast.

O nie tak szybko, jutro dość czasu, właśnie sobota, literacki wieczór u nich, zapoznam cię, przedstawię.

* * *

Nazajutrz już o piątéj z południa, byłem całkiem gotowy, ubrałem się, jak to mówią z igły, a czarno, jak na literackie wieczory ubierać się radzi mój kolega w autorskim zawodzie, kawaler naturalnego krzyża, chirurg filozofii, Au. Wi.; spieszyłem się jednak niepotrzebnie. Moja ciotka bowiem, nie dokończyła swéj toalety aż do dziesiątéj, choć od siódméj konie założyć kazała, i wszystką służbę, nie wyłączając kamienicznego stróża, wezwała do pomocy; ubrała się też świątecznie, okazale, jak wypadało na podwójną uroczystość: wieczoru i swatów: w grodeturową nową i modną od lat dziesięciu sukienkę, w świeży od Sejdlowéj stroik z paliowemi wstązkami, rozpuściła na twarz loki, nb. nie swoje, swoje były jakoś zbytnie srebrzyste; pokryła (chciałem powiedzieć śnieżne, proszę, co to znaczy nawyknienie! pięćdziesięcioletniéj matronie, śniadéj nawet za młodu, gotów byłem dać śnieżne ramiona); otóż pokryła ramiona pstrocistym tureckim szalem, zawiesiła lornetkę u boku, przy niéj zegarek, obok tego flakonik z wódką kolońską i drugi z anodynami i trzeci z octem siedmiozłodziejowym, -- i pojechaliśmy.

Moje serce biło gwałtownie, doprawdy nie pojmuję czemu, gdy dwa skarogniade myszato płowe rumaki méj ciotki, antyki z 1824 roku, raczyły się wstrzymać przed bramą mieszkania pani*.

Przebaczcie czytelnicy, że znakiem zastępuję nazwisko, alež nie sposób je wypisywać, nazbytby to wiele zrobiło wrzawy, a ja się wszelkich wrzaw boję, choćby nawet literackich, bardzo czułe mam nerwy.

Salon, do którego weszliśmy, był jak większa część warszawskich salonów, trochę za szczupły, trochę za niski, ściany oklejone papierem, posadzka w czworoboki, dymny piec na boku, przy nim kominek, na ścianach dwa duże i dwa małe *vis a vis* siebie niby do kontredansa gotowe zwierciadła, przy oknach czerwone frendzlaste firanki, na gzymsie kominka Bóg wie nieco: alabastrowy wizerunek Abeliardowego grobowca, popiersie pani Stael, popiersie Bajrona, bronzowy Napoleon z wandomskiéj kolumny, kawałek lawy z Wezuwiusza, krzyżyk z kości słoniowéj, Amor i Psyche alabastrowe, i coś, jakieś znowu popiersie małpy czy też Woltera, nie mogłem dobrze rozpoznać, ale sądzę że Woltera, bo w francuzkiéj peruce.

Salon był pełny: to jest na głównéj kanapie siedziało pań jakie cztery, przy nich gromadka poważnych ichmościów, po sofkach, taboretach, krzesełkach, panie, panny, wdowy, wdowcy i kawalerowie, jak komu do gustu. Ciotka powiodła mię przed fatersztul, tuż obok głównéj kanapy stojący.

W fatersztulu siedziała jakaś jejmość, twarz jéj w fałdach, czoło w bruzdach, jak moja ciocia i ona nosiła loki nie swoje.

Prezentuję ci, ma chère, mojego siostrzeńca, o którym już ci wspominałam, barona Z.

Trzeba bowiem wiedzieć czytelnikom, że od czasów ś. p. mojego ojca, mam prawo do tego tytułu, wspominam to nawiasem, a to dla związku powieści, bo się z méj godności nie szczycę i mój herb kładę tylko na chustkach od nosa.

Ciotka zaś prezentując siostrzeńca, przycisnęła na wyrazie b a r o n, nie wiem czemu, może dla tego, że rysy twarzy pani * były jakoś nie swojskie, trochę oryentalne.

Charmée de la connaissance, dawno już zrobić ją chciałam; Hermenegildo, Hermenegisiu, Hermisiu!

Osoba tak potrójnie, a zawsze zdrobniale wzywana, po małéj chwili stanęła przed nami; była to dziewica lat dwudziestu i.... nie znam dobrze jéj metryki, choć mnie ona nieco obchodzić powinna, dobrego wzrostu, dość dużego nosa, dość rumianna, dość piękna, a dość cierpko spytała.

Co mama rozkaże?

Pan baron Z. chce zrobić twój konnessans.

Jak moja ciotka tak i pani * przycisnęła na wyrazie b a r o n, a spojrzała domyślnie na okrąg. Panna Hermenegilda raczyła mnie zmierzyć dużemi czarnemi oczyma, lekko głową w znak powitania skinąwszy, tytuł mój przecież nie zaimponował jéj wiele, może do świetniejszych nawykła, obdarowawszy zaś raz jeszcze swojem spojrzeniem, na dawne powróciła miejsce.

Pani * mówiła:

Wyborna, wyśmienita dziewczyna, istotna przyjemność rozmawiać z nią, cały świat ubiega się o ten zaszczyt, kto ją zna nie może się odchwalić. Improwizator Włoch, co był przeszłego roku w Warszawie, napisał do niéj wiersze po łacinie nie prawdaż że piękne pani N.?

Zwróciła się do jednéj z jejmościów na kanapie siedzących; mnie ciotka skinieniem oczu, próżne miejsce wskazała przy sobie.

I jakże ci się podoba?

Kto ciociu?

A któżby?... twoja przyszła żona, panna Hermenegilda.

Hermenegilda! dziwaczne imię, wolałbym inne, proszę cioci, jak to ją pieszczotliwie nazywać!

No powiedzże, czy piękna?

Dosyć.

Idźże, pomów z nią.

Wstałem -- istotnie z przyszłą żoną trzeba o czemś pomówić, ale o czem? o pogodzie, to rzecz oklepana, o przeszłym karnawale, nie sposób, nie byłem na nim; mógłbym mówić o gospodarstwie, lecz z panną warszawską i jeszcze literatką nie wypada... nadto śliczniebym się wydał, prawiąc o orce, siejbie, kartoflach, lub o tem, że u mnie kapłon wodzi nie swoje kurczęta.

Ale co robić, trzeba się było zdecydować.

Pannę Hermenegildę okrążał wianek młodzieży, była to wszystko młodzież dobrego tonu. Na jéj czele, najbliżéj krzesła méj przyszłéj, jakiś jegomość, nie zapomnę go nigdy, silne na oczy i pamięć wywarł wrażenie: młody, przystojny, włosy zawinięte na okrąg głowy, na rękach białe rękawiczki, frak zgrabny, modny, kamzelka *nec plus ultra* krawieckiéj zdatności. Wszystko na nim świeże, modne, wyprasowane, wymęczone, wszystko do rozumu, dowcipu i wyobraźni.

Mnie szczęśliwa myśl przyszła do głowy.

(D. n. c)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 24 do dnia 25 Sierpnia.

X. Wiśniewski Hieronim, Krajewska Wiktorya z Polski; -- Rozenthal Jakób, Zdzieński Alexander ob. z żoną i córką, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Ostrzeszewicz Barbara ob., do Polski.